Nr. 11. Kraków, czwartek, 15. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Nowe wyścigi.



(Opis wewnątrz numeru na str. 6).

Skromne uwagi.

XIII.

Gniewa nas to i słusznie, gdy Prusacy niemczą nazwy polskich miast, osad i wsi w Poznańskiem, oburzamy się na zakusy hakatystów, pragnących poprzerabiać nawet nasze nazwiska rodowe na manierę niemiecką, a sami czyż im do tego nie pomagamy? co prawda nie z nazwiskami, lecz z imionami chrzestnemi, ale to nie zmienia bynajmniej postaci rzeczy.

W ostatnich czasach zdarza się często słyszeć lub czytać w gazetach tak dziwaczne imiona przy czysto polskich nazwiskach, że, doprawdy, trudno sobie wyobrazić większej fantazyi w tym kierunku. Panie nasze szczególnie celują pod tym względem i różne Władysławy, Izabele, Aloizy itd. naraz stają się Edami, Adami, Izami, a nie rzadko można się spotkać i z takiemi już zupełnie śmiesznemi imionami, jak Dolly, Lilly itp., których napróżnobyś szukał w kalendarzu katolickim.

Moda przerabiania imion z górnych sfer przeszła zwykłą koleją rzeczy i do niższych, i dziś co krok spotykamy się u nas z różnemi Adami, Izami, Lilami; że to jest śmieszne, o tem chyba niema co mówić, ale oprócz tej śmieszności tkwi w tym dziwnym sporcie i coś gorszego, mianowicie niezrozumiała i karygodna chęć zatracenia znamion swojskich i naśladowania cudzoziemczyzny. I do czegoż prowadzi taka zamiana? Aloiza, lub Władysława, zawsze zostanie Aloizą i Władysławą, choćby nie wiem jak cudacznie zmieniły swoje imiona.

A fe! kochane panie i panienki, przestańcie, bo się źle bawicie, pozostańcie Władysławami i Aloizami, a jeżeli macie pretensye do swych rodziców, że dali wam imiona, według was niebardzo pięknie brzmiące, to poprawcie ten błąd, gdy same zostaniecie matkami i swoim córkom dawajcie imiona Basiek, Zosiek, Marysiek, imiona tak mile wpadające do naszych uszów.

Co się tyczy brzydszej połowy, to nie da się jej zarzucić w tym względzie owej manii przerabiania imion, chyba w potocznej mowie, i to jedynie w formie zdrobniałej. Za to w innym kierunku, mianowicie w przyozdabianiu swoich nazwisk w tytuły więcej niż wątpliwe, oraz wszelkiego rodzaju fantastyczne przydomki, brzydsza połowa trzyma prym. Ale o tem już mówiliśmy przed paru tygodniami.

Wiadomości polityczne.

— „Pester Lloyd“ donosi, że projektowna obecnie zmiana uzbrojenia artyleryi austryacko-węgierskiej — co będzie kosztowało kilkadziesiąt milionów — odbędzie się na następujących warunkach:

1. Ma być utworzonych 14 dywizyonów artyleryi dział haubicowych (moździeży), 2. Będą zmienione działa artyleryi górskiej i 3. cała artylerya polowa otrzymać ma nowe działa szybkostrzelne.

Sprawy krajowe.

Upośledzenie Galicyi. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Izby handlowej szef biura Izby, Dr. Benis, wypowiedział referat o sprawozdaniu ministerstwa handlu za rok 1901, dotyczącem popierania drobnego przemysłu. Referent wykazał niesłychane upośledzenie Galicyi na tem polu. Oto kilka ilustracyi: na 40 członków Rady przybocznej, będącej organem ministerstwa handlu w tych sprawach, ma Galicya 3 głosy (X. Pastor, Romanowicz, Rutowski); ani Galicya zachodnia, ani m. Kraków nie mają tam swego reprezentanta. Na zwiedzanie wystawy motorów dla małego przemysłu udzieliło ministerstwo rękodzielnikom 332 stypendyów, z tego tylko 2 dla Galicyi; wystaw motorów i maszyn roboczych urządzono 17, z tego tylko 1 w Galicyi, jeszcze w r. 1894; kursów wędrownych majsterskich dla szewców, krawców i stolarzy urządzono 40, z tego ani jednego w Galicyi; na kursa majsterskie w Wiedniu przyjęto szewców 107, z Galicyi 2; krawców 104, z Galicyi 4; stolarzy 61, z Galicyi 3; cieśli 45, z Galicyi 1; ślusarzy 46, z Galicyi 3. Mimo to ministerstwo handlu oddala ciągle prośby galicyjskich rękodzielników, szczególnie szewców i krawców, pragnących brać udział w wiedeńskich kursach, tak, że rękodzielnicy ci, zrażeni ciągłemi odmowami, teraz nie kuszą się nawet o przyjęcie. — Spółkom zarobkowym i cechom udzieliło ministerstwo handlu maszyn razem za 802.031 k. 61 h.; z tego otrzymała Galicya już łącznie z wydziałem krajowym maszyn wartości 14.515 k. 44 h. Stowarzyszeniom zarobkowym i rękodzielniczym udzieliło ministerstwo handlu pożyczek w kwocie 136.633 k. 56 h., a ani jednej dla Galicyi.

Izba uchwaliła przedstawić ten stan rzeczy w zażaleniu, mające być wniesionem do ministerstwa handlu i żądać energicznie zmiany tych krzywdzących kraj stosunków. Odpis memoryału będzie przesłany ministerstwu dla Galicyi, Kołu polskiemu, posłom krakowskim i wydziałowi krajowemu.

Ks. prałat Stojałowski, kim jest — wiadomo powszechnie — lecz do jakiego stopnia jest on wstanie posunąć się w swojej agitacyi politycznej, świadczy fakt następujący:

W „Listach Ludowych“, dodatku do ostatniego numeru „Wieńca - Pszczółki“, zamieszcza on duży artykuł, w którym znajdujemy takie plugawe nauki dla ludu, odnośnie do obchodów patryotycznych:

„Czyż nie tkwi cała treść tych wieczorków tylko w pustych słowach, których im więcej było, tem prędzej idą w zapomnienie, albo co gorsza, w oratorskim zapale skierowanym przeciw naszym ówczesnym pogromcom, którychśmy przecież sami do boju zmuszali?

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

11

— Na mnie teraz kolej — rzekł Victorian, podając małą złotą monetę. Lecz młoda Egipcyanka odepchnęła gwałtownie starą czarownicę:

— Dla mnie ta ręka — rzekła wyniośle. Była to piękna dziewczyna, z piekłem w spojrzeniu; ramiona i piersi obnażone nęciły czystością linii. Victorian spąsowiał, podając rękę. Pia przeżegnała się pod zasłoną, żałując już swej ciekawości.

Wróżka wpatrywała się w podaną rękę z uwagą i niepokojem. Zdawało się, że z trudem czyta przeznaczenie młodzieńca.

— Bitwy, okrzyki wojenne — mruknęła — wszystkie radości bezustannie niweczone, nadzieje rozbite, to dla przeszłości; potem zamęt ludzi i rzeczy, dokoła krew się leje, i wszystkie okropności, jakie. są dziełem waszem i dziełem wielkich panów, w stal przyodzianych; straszne zamieszanie przy końcu linii życia; nie mogę więcej nic wyczytać.

Uchwyciła gwałtownie drżącą rękę Pii i przysunęła do ręki Victoriana.

— Teraz rozumiem — zawołała. — Te dwie jednę stanowią!

— Wytłómacz się — rzekł Victorian.

— Charakter twej ręki ciemny i niezdecydowany zrozumieć można z pomocą znaków na ręce tego dziecka. Stworzone są jedna dla drugiej i zostaną jedna w drugiej na zawsze. Skoro przebędziecie morze łez i dni i nocy okrutnych, nakoniec śmierć życie da wam nowe.

— Mów jaśniej — rzekł młody człowiek głosem błagalnym.

— Nie mam nic więcej do odkrycia.

I nagle obojętna i wyniosła poszła do kota dyabelskiego, który najeżony, z ogonem w górę podniesionym, wyszedł mrucząc na jej spotkanie. Potem podniosła jakąś pstrą draperyę i zarzuciła na ramiona, nie przez wstydliwość bynajmniej, lecz ponieważ wilgotny chłód padał od murów.

Biskup z pupilami powracali zamyśleni bramą św. Jana; Joachim pierwszy przerwał milczenie:

— Nie wiem, czy wróżbici koczujący czytają przyszłość tak nieodwołalnie, jak Sybille pogańskie i prorokinie Pisma świętego. Niech Bóg opiekuje się swoim Kościołem, moje dzieci! Na to, ażeby papież dał mi biret czerwony, potrzeba, ażeby trzy czwarte św. Kollegium wyginęło najpierw od żelaza, albo zdradziło sprawę Jezusa Chrystusa.

Spokojne szczęście Pii i Victoriana trwało jeszcze rok cały, aż 1080. Dziewczę rozwijało się, jak kwiat cudowny, co rano, zda się, powabów jej przybywało. Grzegorz VII, pomimo surowości obyczajów i przesądów klasztornych, uśmiechał się do tego dziecka, u którego duma królewska podnosiła wdzięk wrodzony. Pojmował, ile zawdzięczała dusza jego wnuczki słodkiej cnocie Joachima i zacności Victoriana. Nie dziwiła go bynajmniej tkliwa słodycz i szlachetna duma, jaką się odznaczała. Dnie strasznej próby, jakie przewidywał, nie zaskoczą Pii nieśmiałą i zaniepokojoną o siebie samą. On, który od lat czterdziestu walczył przeciw ideom skażonym swego wieku, on, co spodziewał się, że gorzej jeszcze będzie, pocieszał się myślą, że ostatni potomek rodu jego będzie godnym imienia, zdolnym, w razie potrzeby, do ofiary i poświęcenia.

— Pia — rzekł do niej pewnego dnia — chciałbym ci dać w posiadłościach Italii jakąś śliczną lenność, dla którejbyś sama pana wybrała. Lecz nie wiem, czy zostanie mi kamień pod moją starą głowę.

Od ostatniej wiosny do jesieni, spędzonej w raju Laterańskim, Pia zmieniła się nagle, stała się więcej skupioną w sobie, chód

„Wobec smutnego położenia ludu polskiego, oślepiona pogańską nienawiścią, garstka swój umysł mrzonkami zasilających ludzi, śmie lekkomyślnie drażnić uczucia stumilionowej braci, która, pomimo naprężonych stosunków wdniach smutnej sprawy wrzesińskiej, dała dowody swej przychylności i współczucia i coraz więcej zbliża się ku nam z braterską dłonią do zgody?!

„Zważywszy, że dziś nietylko pojedyńcze narody, ale nawet najsilniejsze państwa świata szukają sojuszu, jako punktu oparcia o inne narody lub państwa, to jakżeż śmiesznem wydaje się wobec tego faktu, pomijanie współczucia, okazanego przez naszych pobratymców, a natomiast głoszenie wiary „w niespożytą siłę narodu“ lub inne puste słowa, które są tylko znamionami mętnej myśli, mogące łatwo pchnąć cały lud na drogę samobójstwa narodowego. Dlatego też urządzanie takich wieczorków w obecnym czasie przez ludzi błahego politycznego pokroju, uważam wprost za szkodliwe dla narodu polskiego“.

Tak śmie przemawiać polak, ksiądz katolicki i człowiek, mający na swej przeszłości tyle tak dobrze znanych społeczeństwu polskiemu kolizyi z paragrafami.

Z TEATRU.

(*Gościnne występy p. Modrzejewskiej*).

We wtorek grano w teatrze miejskim „Nową Dejanirę“ („Niepoprawnych“), pięcioaktowy dramat Słowackiego. Modrzejewska wystąpiła w roli hrabiny Idali, zaprezentowała wspaniałe toalety i zdobyła sobie ze strony publiczności oklaski. W tej samej roli na scenie krakowskiej widzieliśmy po raz ostatni p. Siennickę, a choć artystka ta ma bez wątpienia wielki talent i niczem niezastąpiony powab młodości, to jednak trzeba przyznać, że kreacya Modrzejewskiej była poniekąd skończonem arcydziełem pod względem efektów gry i deklamacyi.

Z reszty obsady, przedewszystkiem na pochwałę zasługuje p. Wysocka. W postać Dyany tchnęła ona tyle wdzięku, a zarazem tyle grozy i serdecznego bólu przenikającego serca słuchaczy, że te oklaski, które otrzymała w drugim akcie, były tylko zasłużonym wyrazem uznania dla jej pracy i talentu. Z przyjemnością trzeba to podnieść i zaznaczyć, tembardziej, że niedawno mówiliśmy o kreacyi, jaką dała nam p. Wysocka w Balladynie, niezbyt pochlebnie.

Poza tem jedynie pp. Przybyłowicz, jako hrabia Respekt i Kotarbiński w roli majora Hawryłowicza pojęli swe zadanie i utrzymali swe postaci na poziomie, jakiego wymagała sztuka.

Dziwnym natomiast był pomysł dyrekcyi, aby rolę Jana powierzyć p. Zawierskiemu. Jeśli przypomnimy sobie, że ostatnim razem grał tę rolę aktor, tak wielkiego talentu, jak p. Knake-Zawadzki, a, mimo wspaniałych warunków zewnętrznych, mimo swych zdolności nie zdołał jeszcze stworzyć z niej postaci, jaką Jan być powinien, to lepiej nic nie pisać o grze p. Zawierskiego.

P. Mrozowska poczyna grzeszyć tem, że pragnie mieć za wielkie *emploi* w rolach, a grzech to wielki, bo traci przytem ona sama na sławie, a publiczność musi patrzeć na niefortunne próby zdolnej zresztą aktorki.

O pozostałych aktorach lepiej zachować milczenie. (*Kr.*).

KRONIKA.

Kraków, 14 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Feliksa z N. i Hilarego. Jutro Pawła I. pust. Pojutrze Marcelego pap. m.

Dziś o godz. 8 rano — 8·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W czwartek (czwarty występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet“.

W sobotę (piąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 akt. H. Sudermanna.

W niedzielę (szósty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo“.

Koncert. W piątek dnia 16 stycznia b. r., odbędzie się w sali „Sokoła“, na dochód budowy domu Tow. muzycznego i Konserwatoryum koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego, z łaskawym współudziałem panny Maryi Langie śpiewaczki, panny Janiny Ładownej pianistki, chóru mięszanego Tow., orkiestry 100 p. p. i amatorskiej.

Program: 1. „Echa leśne“, Uwertura na orkiestrę. 2. „Noc majowa“ (słowa M. Gawalewicza) na chór mieszany i orkiestrę (Partye solowe wykonają pp. Drozdowska, Czerwińska i pp. Szwarz i Kalinowski). 3. „Pienia żałobne“, Andante symfoniczne na orkiestrę. 4. a) Arya z opery „Werther“ Masseneta, b) Pieśń Claviga z op. „Konrad Wallenrod“, (p. M. Langie). 5. Koncert na fortepian z tow. orkiestry: a) Allegro, b) Andante con variazioni, (p. J. Ładowna). 6. a) Zawód, (K. Tetmajer), b) Poleciały pieśni moje (M. Konopnicka), c) Blada róża, (K. Tetmajer), (p. M. Lange). 7. Mazur op. 37. na orkiestrę. — Początek o godz. pół do 8-mej wieczorem.

Teatr francuski w Krakowie. Dowiadujemy się, że Kraków będzie miał przyjemność gościć w swych murach p. Georgette Leblanc, żonę znanego dramaturga pana Maurycego Maeterlincka, która wraz z gronem artystów zjedzie do naszego miasta, aby odegrać 22 b. m. dramat swego męża „Monna Vanna“, znany nam już ze sceny. Pani Georgette Leblanc odegra rolę tytułową, a ma to być nieposledniej miary aktorka.

„**Jesiennym wieczorem**“, to tytuł sztuki, napisanej przez p. Zapolską i poświęconej p. Modrzejewskiej. W sztuce tej, która będzie po raz pierwszy odegraną we środę 21 bm., wystąpi p. Modrzejewska. Według informacyi „Nowej Reformy“, rzecz ta jest tak wzruszającą, że „Modrzejewska płakała rzewnymi łzami, gdy p. Zapolska odczytywała jej ową sztukę“.

Z Resursy urzędniczej Walne Zgromadzenie członków Resursy urzędniczej odbędzie się w sobotę d. 17 b. m., o godz. 8-mej wieczorem.

Z hali licytacyjnej. W nowootwartej hali przy ul. św. Jana miała się odbyć pierwsza licytacya już dnia 16 b. m., ponieważ jednak należytości, na których pokrycie miał odbyć się przetarg, zostały zapłacone, licytację odwołano. Obecnie naznaczono pierwszą licytacyę na 21 b. m.; wystawione będą na sprzedaż meble, obrazy, zegary i książki na

---

i poruszenia dzieweczki zwolniały i spoważniały.

Rzadziej zapuszczali się z Victorianem w gąszcze cierniste, strojne w liany kwitnące. Nie biegali już tak zawzięcie śladem kózki; Fulwo, zdziwiona, uczyła się chodzić za niemi krok za krokiem.

Victorian odzywał się do dziewczęcia z odcieniem szacunku; Pia odpowiadała czasami cichutko, jakby nie chciała być słyszaną, albo milczała z wilgotnem spojrzeniem, zachwycona wizyą rozkoszną, lub też podnosiła wzrok na towarzysza z takim wyrazem, że potem w snach go widział.

Jeżeli powracali na wysokie mury Rzymu, stojąc tam, milczeli prawie zawsze.

Potem, pomału, zdawało się, że widok Kampanii, gdzie drzemie, jak w grobowcu, historya największych czynów w świecie, opanował ich młode umysły i rzucił w falę wspomnień, pełnych chwały.

Wtedy rozmawiali swobodnie. Victorian wyniósł z Toskanii podania rycerskie, które z Francyi rozlegały się po całem chrześciaństwie, jak odgłos trąby wojennej.

Pia rozjaśniona słuchała tych opowiadań. Pewnego dnia, po skończeniu historyi bohaterskiej, ujęła rękę młodzieńca...

— A teraz, Victorianie, opowiedz mi bitwę w dzień Bożego Narodzenia, w zamku ojca twojego, i jak to ty wszedłeś do celi, nie mając szpady ani rogu zaczarowanego, aby bronić papieża przeciwko wszystkim.

Żyjąc tak w świecie wydarzeń cudownych, lubiła widzieć tam Victoriana. Obawiała się jedynie czasów tragicznych, w których mu Bóg żyć przeznaczył. Syn Cenciusa wielką rolę w nich otrzyma, a uwielbienie, jakie już naprzód czuła dla niego, zasłaniało jej złe, które spotkać go mogło. Młoda wróżka z pewnością jasno w przyszłości czytała, a Pia z radością godziła się na wypadki przeznaczenia, skoro podzielać będzie boleści i uniesienia tego, którego dotąd bratem nazywała.

Zacna ksieni czuła, że grunt traci wobec tej młodej duszy, wymykającej się z pod jej władzy. Nie potrafiła już obudzić w Pii ciekawości. Szukała w przeszłości swojej zakonnej opowiadań budujących, jak cud o siedmiu śpiących w Efezie, którzy, z łaski dwustu-letniego snu, w głębi groty niedostępnej, uniknęli prześladowań cesarstwa pogańskiego; Pia, słuchając, stroiła wzgardliwą minkę i zbliżała się do Joachima:

— Wolę daleko cud papieża Leona, powstrzymującego Attylę pod murami Rzymu. Gdyby mój wuj, Grzegorz, posiadał w rycerstwie swojem takich śpiących z Efezu, mógłby dziś zaraz posłać cesarzowi Henrykowi klucze od miasta swojego.

Biskup ze swej strony, został zdziwiony i zachwycony jednocześnie, gdy w lutym r. 1080, papież powierzył Victorianowi eskortę kardynała kanclerza, wyprawionego do Salerno, dla prowadzenia układów, w celu zawarcia przymierza z Robertem Guichard, a Pia bez smutku przyjęła wiadomość o wyjeździe. Układy pomiędzy awanturnikiem normandzkim i dyplomatą papieskim trwały nieskończenie długo.

Książę dopiero w czerwcu wykonał przysięgę na wierność stolicy apostolskiej.

Grzegorz VII osobiście wtedy udał się do Ceprano nad rzeką Liris, ażeby przyjąć przysięgę od swego wasala i oddać mu w lenność Salerno, Amalfi, część Marezii i Fermo, i uznać go za księcia Apulii, Kalabrii i Sycylii.

Po odbytej ceremonii, Victorian musiał przedłużyć jeszcze o sześć miesięcy pobyt swój w armii normandzkiej.

Pia znosiła cierpliwie nieobecność towarzysza.

— To dla sławy imienia i rodu jego, papież przygotowuje go w ten sposób do niebezpieczeństw, grożących Rzymowi — mówiła do Joachima.

(C. d. n.).

pokrycie długu, zaciągniętego w prywatnej instytucyi finansowej. Zwracamy na to uwagę, gdyż szersza publiczność może i powinna skorzystać ze sposobności taniego kupna, przeszkadzając równocześnie wyzyskowi, jaki uprawia w podobnych wypadkach garstka zawodowych spekulantów.

Dalsze licytacye odbędą się w dniach 24, 28 i 31 b. m. a następnie 4, 7 i 11 lutego.

Trzeci most na Wiśle. Izba handlowa krakowska na wczorajszem posiedzeniu upoważniła prezydyum, aby zwróciło się z prośbą do namiestnictwa, iżby jeszcze w zimie przeprowadziło przygotowawcze kroki, a zaraz z wiosną przystąpiło do budowy trzeciego mostu na Wiśle.

Z aury. I znów po jakich dwu tygodniach mamy dobry mrozik, znów skrzypi śnieg pod nogami i biedna ludzkość pada po chodnikach o tyle, o ile nie są one posypane piaskiem, zbija sobie kolana, wykręca ręce i stroi ciało w siniaki.

Swoją drogą na pociechę tej nieszczęśliwej ludzkości pozostaje obwieszczenie magistratu, nakazujące sypanie piasku na chodniki, zatytułowane: „Groch o ścianę“, albo „Głos wołającego na puszczy...“

Nowa herbaciarnia. W tych dniach, staraniem grona pań „Polskiego Związku niewiast katolickich“, zostanie otworzona nowa herbaciarnia ludowa, przy zbiegu ul. Długiej i św. Filipa. Uchwała w tym kierunku zapadła jeszcze w połowie grudnia z. r, ale brak funduszów nie pozwalał dotychczas na wykonanie zamierzonego dzieła. Mamy nadzieję, że ofiarność publiczna, dzięki której utrzymuje się herbaciarnia przy ul. św. Marka, przyjdzie z pomocą nowemu zakładowi.

Ze Sokoła. Na zabawie tanecznej krakowskiego „Sokoła“, w sobotę d. 17 b. m., przygrywać będzie „Harmonia“.

Z zapisków karnawałowych. Znów, zapowiedź balu: „Towarzystwo bratniej pomocy krakowskich kelnerów“, urządza, jak co roku, bal na cele Towarzystwa. Bal ten odbędzie się dnia 31 stycznia b. r.

Biały wieczór. Komitet pewien, urządzający Biały wieczór, na dochód kupna domu „Gwiazdy“, odbył w poniedziałek posiedzenie, pod przewodnictwem p. Strokowej. Program tego wieczorku, budzącego wielkie zainteresowanie, będzie ze wszech miar zajmujący. Dekoracya sali, porządki tańców, odznaki dla panów, tualety panien, wszystko białe, a sukienka najbardziej zwykła, bez jedwabi i koronek, tania lecz pełna gustu, odznaczoną zostanie nagrodą. „Król“ białego wieczoru otrzyma wspaniały upominek od grona panien. „Biały rywal“ nie zbyt łatwym będzie do odbicia. Zamiast kotyliona odtańczony będzie krakowiak z figurami i śpiewami, specyalnie na ten wieczór ułożonemi. Osoby, które zechcą wziąć udział w tej uroczej zabawie, zechcą się zgłaszać wcześnie po zaproszenia, ponieważ dla szczupłego lokalu liczba musi być ograniczona. Biały wieczór odbędzie się dnia 24 stycznia.

„Żywa szopka“ graną będzie w tutejszym „Sokole“ w niedzielę d. 18 stycznia b. r. Doradzamy wcześniejsze nabywanie biletów w handlu p. Rudnickiego, celem uniknięcia zawodu z powodu ich braku przy kasie, jak to miało miejsce ubiegłej niedzieli“.

Znaleziono. P. Wojciech Kawecki prosi nas o zaznaczenie, że onegdaj znalazł 8 par pończoch jedwabnych, oznaczonych literami S. S. i że są one do odebrania w jego pomieszkaniu pod l. 4. przy ul. św. Tomasza.

Chamy czy nie-chamy? Całemu miastu znaną jest postać weterana z 63 roku, który dzień w dzień chodzi po mieście, po domach prywatnych i lokalach publicznych, i pobrzękując skarbonką, woła: „grosz na Szkołę ludową!...“ I każdy, do kogo się zwróci, pośpiesza z datkiem na tak sympatyczny cel: jedni mniej, drudzy więcej — ot! wedle możności! Ten da centa, ów dwa, tamten i szóstki nie pożałuje, a weteran idzie dalej, i znowu słychać jego głos drżący: „Grosz na szkołę ludową!...“ A ludziska dają — bo i jakżeż nie rzucić choć centa na cele oświaty ludu polskiego?... I temi centami zebrano od dnia 7 lutego 1900 roku po dziś dzień już **11.643 korony i 74 hal**.

Przyszedł wczoraj weteran do jednej z najpierwszorzędniejszych kawiarni. Na dworze zimno, deszcz, błoto, a tu tak ciepło, zacisznie... „Wysoko“ i „jaśnie“ urodzeni goście zabijają czas i pieniądze, bo i tego i tego mają zadużo, grą w bilard lub w karty.

Do jednego ze stolików, zajętego przez paru tych przyszłych filarów społeczeństwa, podszedł staruszek ze skarbonką.

— Grosz na szkołę ludową!... poprosił.

Panicze spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem. Wreszcie jeden z nich odezwał się:

— Szkoła ludowa?!... Dla chamów?!... Ja dla chamów mam dawać?!...

Któryś z jego godnych koleżków dorzucił:

— Jak chamy nie mają pieniędzy, to niech się nie uczą! Co chamom po nauce!...

Wśród śmiechu i drwin tych niby niechamów odszedł weteran od niegościnnego stolika, do którego właśnie zbliżał się kelner, niosąc trzy „czarne“ i tyleż „pipermentów“.

Świadkami tego zajścia było wiele osób, ale jakoś nikt się nie potrafił zdobyć na skarcenie niby nie-chamów.

Mądrzy — po niewczasie! Prawie czterdzieści ośm godzin padał śnieg, a szanowny zarząd spółki tramwajowej, siedząc w dobrze opalonych pokojach, przypatrywał się jak najspokojniej przez okna na płatki śniegu, kłębiące się w powietrzu, a zapomniał zupełnie, co dzieje się na liniach jazdy... Śnieg padał i padał, zasypał szyny, kołami przejeżdżających powozów, płozami sanek został wbity w rowki szyn i dopiero wieść, że tramwaje dalej kursować nie mogą, że wykolejają się co chwila, zbudziła zarząd z marzeń o dochodach, wyrwała go z objęć spokojnej siesty.....

Posłano na linię pługi, posłano robotników, a tymczasem ruch tramwajowy ustał kompletnie i zobaczyliśmy ciekawy obrazek: torem tramwajowym szło kilkunastu ludzi, wyrębując lód z szyn, a za niemi, popychany przez dwa wozy, sunął pług, zmiatający śnieg na boki.

Ta akcya ratunkowa, zwłaszcza w ulicy Karmelickiej, trwała przeszło godzinę, a tymczasem ruch tramwajowy ustał zupełnie i publiczność, czekającą po przystankach, pocieszano, że „ino się oczyści szyny, a już będzie jazda“....

Tu ośmielamy się zwrócić uwagę dyrekcyi, że w innych miastach, „nawet“ we Lwowie, tramwaje podczas zimy są uzbrojone w miotełki, zmiatające śnieg z szyn podczas jazdy i w zbiorniki, z których sypie się sól zmieszana z popiołem, mająca tę własność, że marznący śnieg topi się, nie zabija zatem szyn i nie przyczynia się do przerwy w ruchu tramwajowym.

Władze bezpieczeństwa poszukują niejakiego Władysława Skrzyńskiego, pochodzącego z Podkamienia (pow. Rohatyn). Skrzyński, przybierający niekiedy imię Bolesława, jest z zawodu pomocnikiem handlowym, ale w wolnych od zajęć chwilach puszcza się na rozmaite oszustwa, podając się za komisarza starostwa, rewidując urzędy gminne, ściągając „podatki“ od nieświadomych itp.

Odwdzięczył się! Do jednego z majstrów szewskich na Podgórzu zjawił się przed paru dniami pewien młody chłopak, lat około 20-stu, podał się jako Władysław Krzysiak, przybyły do Krakowa, gdzie nie ma nikogo znajomego ani krewnych, szukać roboty. Ponieważ i pieniądze mu jakoś się w podróży rozeszły, więc prosił o pozwolenie przenocowania u pani majstrowej. Pani majstrowa, litościwa niewiasta, z chęcią przystała na prośbę Krzysiaka; dała gościowi wieczerzę, przygotowała mu posłanie i „pożyczyła“ dobrej nocy. Krzysiak pięknie podziękował pani majstrowej za gościnne przyjęcie i udał się na spoczynek w towarzystwie niejakiego Tuli, czeladnika szewskiego. Nazajutrz, gdy Tula zbudził się ze snu, z przerażeniem spostrzegł brak... nietylko Krzysiaka ale i swego własnego zegarka srebrnego z łańcuszkiem.

Za gościnę Krzysiak wywdzięczył się kradzieżą.

Nie było go można znaleść przez jakiś czas, aż oto wczoraj pani majstrowa, czyniąc jakieś zakupna na tandecie przy ul. Szerokiej, poznała w jednym z przechadzających się paniczów — swego byłego gościa. Krzysiak ze swej strony próbował *„fuga salutem petere“*, ale przy pomocy aj. polic. p. Jakóba Karcza został schwytany i odstawiony „pod Telegraf“, gdzie się przyznał do kradzieży i oznajmił, że zegarek z łańcuszkiem zastawił u pachciarza w Brzeżu.

Kółko filologiczne U. U. J. wyda do końca kwietnia b. r. całość „Historyi literatury rzymskiej“, według wykładów prof. dra Morawskiego. Prenumeratorzy nadeszlą *a conto* całości 4 kor., najdalej do 15 lutego b. r. pod adresem: Józef Kowalczyk, sł. fil. Collegium Novum Kraków. Zapasowych egzemplarzy nie będzie.

Nekrologia.

† Jarosław Śląski, zmarł, przeżywszy lat 43, w dniu 12 b. m. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 3 po południu.

† Kazia, córka Klemensa i Maryi z Lewińskich, zmarła, przeżywszy lat 4. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 3 po południu.

† Walerya Lirowa, przeżywszy lat 23, zmarła w dniu 13 b. m. Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia o godz. $2^1/_2$ po południu.

† Zosia Bronikowska, zmarła dnia 13 b. m., w wieku lat 14. Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia o godz. 3 po południu.

Ś. p. Julian Markowski zmarł wczoraj we Lwowie. Był to nietylko jeden z wybitniejszych polskich artystów rzeźbiarzy, ale także człowiek zasłużony jako obywatel. Zmarły był lwowianinem, a urodził się w roku 1846. Jako 17-letni młodzieniec poszedł w szeregi obrońców Ojczyzny. Służył w oddziale Czachowskiego i z czasów tych zachował dużo wspomnień, które snuć lubił zawsze w gronie późniejszych towarzyszy i przyjaciół. Skończyła się walka — trzeba było schować pałasz, a wziąć się do pracy. Markowski przybył do Lwowa i kształcił się w rzeźbie u Parysa Filippiego. Znane są prace jego dłuta. Dość wspomnieć pomnik Seweryna Goszczyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim, Jana Kilińskiego w parku Kilińskiego, dalej epitafia w kościołach tamtejszych: OO. Bernardynów, Karmelitów, Dominikanów, Maryi Śnieżnej i innych. On także przedstawił miastu projekt medali, które mają być wręczane obywatelom ho-

norowym miasta Lwowa, zamiast honorowych dyplomów, on wykończył model pomnika Bartosza Głowackiego.

Oryginalny motyw sędziego. Trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj rekursem, wniesionym przeciw wyrokowi kraj. sądu lwowskiego, w sprawie o naruszenie spokoju publicznego. W wyroku tym sąd odrzucił wniosek obrony o przesłuchanie 15 świadków, po większej części kupców i dziennikarzy, uzasadniając to tem, że nie wiadomo, czy przytoczeni przez obronę świadkowie są ludźmi, którzy posiadają dostateczną inteligencyę i którzy uznają konieczność porządku publicznego.

Trybunał kasacyjny zatwierdził wyrok, mając do tego faktycznie podstawy, jednakże zaznaczył, że jest bardzo ubolewania godnem, iż pierwsza instancya tak ważny wyrok tak błędnie uzasadniała.

A to ładna historya! Nauczyciel szkoły ludowej — podobno nie we Lwowie — opowiedział chłopcom zajmującą historyjkę, a skończywszy ją, zapytał:

— No, może który z was opowie mi jaką ładną historyę?

Cisza, jakby makiem siał. Wreszcie podnosi się do góry jakiś palec.

— Widzisz, Jasiu — powiada nauczyciel, zaraz sobie pomyślałem, że umiesz opowiewiedzieć jakąś ładną historyjkę. No, opowiadaj chłopcze!

I Jaś zaczął opowiadać, z początku jąkając się trochę, a potem już żywiej:

— Pewnego razu zaprosiła nas do siebie ciotka, która posiada wielki ogród. Na obiad dostałem kieliszek wina, a potem dostaliśmy dużo poziomek ze śmietaną. A potem powiedziała do mnie ciotka: „Idź sobie, Jasiu, do ogrodu, baw się i jedz tyle owoców, ile ci się tylko podoba". Poszedłem natychmiast w krzaki agrestu i jadłem, ile mogłem. Moja ciotka miała także gruszki, ale te były jeszcze niedojrzałe.

— A skąd o tem wiesz?

— Bo kilka zjadłem. Wiśnie także były jeszcze kwaśne. Potem przez całe popołudnie bawiłem się w ogrodzie, aż się zgrzałem. Wtedy dała mi ciotka szklankę mleka, prosto od krowy, a wieczorem przy kolacyi, w nagrodę za dobre sprawowanie się, otrzymałem szklankę piwa. Kiedyindziej piwa nie dostaję. Potem pojechaliśmy do domu. Siedziałem na koźle i byłem bardzo zmęczony. Potem mama chciała mnie położyć do łóżka i zaczęła mnie rozbierać. Gdy mi zdjęła spodeńki, zawołała:

— A to ładna historya!

Mieszkania dla robotników. W „Wiener Ztg." znajdujemy rozporządzenie do ustawy o ulgach podatkowych dla budynków z mieszkaniami dla robotników.

Odnośnie do liczby mieszkańców rozporządzenie to przepisuje:

W jednem mieszkaniu, dla rodziny przeznaczonem, może mieścić się tylko tyle osób, by w każdej sypialni przypadały na jednę osobę najmniej cztery metry kwadratowe powierzchni, przyczem dzieci niżej roku nie bierze się pod uwagę. Jeżeli w sypialni znajduje się piec kuchenny, wówczas z powierzchni jej odtrącić należy na kuchnię najmniej 4 metry kwadratowe.

Dopuszczalną ilość osób należy w każdem mieszkaniu uwidocznić.

O częściach składowych mieszkania czytamy:

Każde pomieszkanie przedstawiać ma zamkniętą w sobie całość, i musi składać się z potrzebnych ubikacyi; musi ono posiadać własną kuchnię lub przynajmniej własny piec kuchenny.

Mieszkania dla rodzin z dziećmi w wieku ponad 6 lat muszą zawierać więcej ubikacyi, tak, by dla dzieci umożliwić odosobnienie sypialń wedle płci.

Sypialnie dla nieżonatych pomieszczone być mają w wspólnych sypialniach, które posiadać mają odpowiednią ilość łóżek. Powierzchnia tych sal musi być tak wymierzoną, by na każdą osobę przypadały 4 metry kwadr. Podłogi i ściany muszą być tak urządzone, by można je z łatwością czyścić i desinfekcyonować. Przepisy o porządku domowym zawierać mają również postanowienia co do sposobu rozdzielania i używania mieszkań.

Rozporządzenie to zapowiada także urządzenie łazienek.

W obronie księżniczki Ludwiki Koburskiej, którą zamknięto w zakładzie dla obłąkanych w Lindenhof pod Dreznem, chociaż ma być zupełnie zdrowa na umyśle, zamierza wystąpić belgijska liga dla praw człowieka.

Szczególne bankructwa w Rosyi. Z Petersburga donoszą: W ostatnich czasach zauważyć się daje w całej Rosyi bankructwo towarzystw wstrzemięźliwości. Jedno po drugiem stowarzyszenie dla wstrzemięźliwości bankrutuje, a przed kilku dniami zafantowano fortepian stowarzyszeniu wstrzemięźliwości w Astrachanie, gdyż nie miało czem zapłacić zaległego czynszu. Członkowie stowarzyszeń wstrzemięźliwości porzucają wstrzemięźliwość i powracają do narodowej „wódki". Zresztą zdarza się to i gdzieindziej.

80.000 dolarów za lożę. Nie trudno się domyśleć, że taką cenę za lożę można zapłacić tylko w Ameryce. W operze nowojorskiej, noszącej nazwę „*Metropolitan Opera-House*" krezusi nowego świata posiadają na dożywotnią własność loże. Otóż w tych dniach sprzedawano taką lożę po zmarłym milionerze R. Bishop, i nabył ją za 80.000 dol. miliarder z San Francisco, Jakób B. Haggin. Właściciele tych lóż dożywotnich mają zaszczytny i miły obowiązek, w razie, jeśli sezon operowy kończy się deficytem, pokryć go z własnych funduszów.

Środek na morską chorobę. Ambasador włoski w Waszyngtonie, Mayor des Plauches, wynalazł podobno środek przeciwko morskiej chorobie. Polega on na patrzeniu w lustro. Kiedy ambasador jechał raz przez Ocean i doznawał niemiłych przypadłości morskiej choroby, zrozpaczony stanął przed lustrem i spojrzał w nie. Powoli boleści zaczęły ustępować, a niebawem przypadłości zniknęły zupełnie. Ambasador tłómaczy swój „wynalazek" w bardzo prosty sposób: ustawiczna zmiana horyzontu, który wydaje się to niższym, to wyższym, wywołuje, zdaniem p. Mayora, chorobę morską. Skoro chory spojrzy w lustro, horyzont znika, a wraz z nim cierpienie. Wynalazca nie tłómaczy jednak, dlaczego także ludzie, zamknięci w kajutach, a więc nie widzący kołysania horyzontu, doznają przypadłości choroby.

Mundur dla pijaków. W Saigonie, w kolonii francuskiej Kochinchinie, pijaństwo wzmaga się gwałtownie wśród wojska. Celem zwalczenia niebezpiecznego nałogu, generał Coronat rozkazał, by żołnierze, trzykrotnie za pijaństwo skazani, nosili specyalny mundur, tak, że powszechnie będzie wiadomem, iż są pijakami.

Przeciw wódce.

W dniu 2 b. m. weszło w Anglii nowe prawo przeciwko pijaństwu, które w niejednym punkcie dałoby się zastosować i u nas. Bardzo strasznych rzeczy to prawo nie zawiera, pozwala pić, ale w miarę. Oto najważniejsze postanowienia tej nowej ustawy:

Każdy, kto w stanie pijanym znajdować się będzie w miejscu publicznem, może być aresztowany, gdyż stanem swoim wywołuje zgorszenie publiczne.

Osoby, znajdujące się w stanie pijanym, a nadzorujące przytem dzieci niżej lat siedmiu, mają być karane miesiącem więzienia, lub grzywną do 40 szylingów (50 kor.).

Kto był karany, jako nałogowy pijak, może być zmuszony do złożenia kaucyi, jako porękę, iż na przyszłość będzie się zachowywał przyzwoicie.

Nałogowi pijacy będą prócz tego wciągani w listę policyjną, która będzie rozesłana po wszystkich szynkach.

Próby takich osób, aby otrzymać wódkę bądź to bezpośrednio, bądź też pośrednio przy pomocy innych osób, będą karane grzywną od 20 do 40 szylingów (25 do 50 koron). Przepis ten obowiązuje na trzy lata.

Kto takim, wciągniętym na listę pijakom sprzedaje napoje spirytusowe, karany będzie grzywną od 250 do 500 koron.

Szynkarze, którzy pijanym osobom sprzedają napoje, lub też im je dostarczają, podpadają za pierwszym razem karze pieniężnej, za drugim karani być mają więzieniem.

Nałogowe pijaństwo ze strony męża lub żony jest dostatecznym powodem do rozwodu.

Jak bardzo ustawa ta jest dotkliwą dla życia angielskiego, pokazało się zaraz w pierwszym dniu.

Policya pochwytała mnóstwo podpitych osób, którym dawniej pozwalano spokojnie wlec się chwiejnym krokiem ku domowi — musiały one wszystkie zapłacić dość wysoką karę pieniężną.

Chwytano po ulicach Londynu pijane kobiety z dziećmi — rzecz w Londynie, a zwłaszcza w dzielnicy wschodniej, bardzo zwykła — i bez ceremonii pakowano je do kozy, w dwóch wypadkach zaś orzeczono już rozwód, jako zupełnie usprawiedliwiony.

Nie można powątpiewać, iż niejedna nieszczęśliwa połowa rodziny będzie błogosławić tę ustawę. Nie można jednak powątpiewać także i o tem, że ustawa ta otwiera także rozmaite furtki i, że nadużycia w kierunku rozwodowym będą aż za częste. Od ogłędności sędziów będzie zależało unikanie tak zwanych pomyłek.

BUDZIK.

Janusz Strzyżewicz, medyk, obudził się z głową niezwykle ciężką. Przez długi czas nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się właściwie znajduje i jak się tam dostał. Ból głowy go nie dziwił — pił wczoraj trochę, że nie jest w swojem mieszkaniu, poznał to odrazu. Obudził go dzwonek tramwajowy — a przecież tam, gdzie mieszkał, tramwaje nie chodziły... Spał więc u kolegi, ale u którego?

Podniósł się z kanapki i rozejrzał po pokoju. Na łóżku leżała postać ludzka, chrapiąca przeraźliwie. Janusz zbliżył się do łóżka i odsunął kołdrę, którą śpiący był przykryty z głową.

— Ach! to Józef! Skąd ja się u niego wziąłem.

Położył się znów na kanapce i począł sobie przypominać przygody nocne. Byli pod „Kometą" w pięciu, ale Józefa z nimi nie było. Prawda, zastali go pod „Trupem", gdzie wstąpili na zakończenie. Józef zaproponował mu, aby się przespał u niego, zamiast pędzić w nocy do domu. Co prawda, nie bar-

dzo tam Janusz mógłby pędzić, gdyż nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

Józef Kraskiewicz, jak i Janusz Strzyżewicz, obaj kończyli medycynę i dlatego powszechnie tytułowano obydwóch „doktorami".

Janusz, leżąc na kanapce, ściskał od czasu do czasu głowę rękoma i podziwiał wagnerowskie chrapanie kolegi, gdy nagle usłyszał, że ktoś z sieni poruszył klamką, jakby próbując, czy drzwi zamknięte. Zaraz potem odezwało się pukanie, naprzód dość ciche, później coraz głośniejsze.

Chrapanie ucichło. Gospodarz mieszkania mruknął coś niezrozumiale, przetarł oczy, ziewnął i podniósł się na łóżku. Melancholijne jego oczy spotkały się z pytającym wzrokiem Janusza.

— Słyszycie, ktoś puka! — odezwał się cicho gość.

— Słyszę! Jeszczebym nie słyszał? — ziewnął gospodarz. — Przecież na to puka, abym słyszał... Bestya jedna! — dodał melancholijnie.

— Kto to jest? — zapytał gość.

Pytał się tak sobie dla zwyczaju. Znał dobrze takie pukanie. Nie było wątpliwości, że to wierzyciel.

— Kto to jest? — odparł zapytaniem gospodarz. — To budzik... Mój budzik. Rozumiecie, że trzeba przecież się uczyć, na wykłady chodzić, a ja spałbym do południa, gdyby mnie nikt nie obudził.

— Któż to was budzi?

Teraz ktoś walił już w drzwi pięścią.

— Pyszny budzik, co? — pysznił się gospodarz. -- To mój szewc nadworny. Należy mu się jakaś bagatela za zelówkę. Teraz oszczędza mi wydatku na budzik. Przysyła chłopca regularnie co drugi dzień o pół do dziewiątej co do minuty.

— Otwórzcież mu!

— Co mu z tego przyjdzie, jeżeli otworzę? Przecież się do mnie nie stęsknił, tylko chce pieniędzy, a skąd ja mu ich wezmę?

— Rozbije wam drzwi...

— Wiecie co, kolego drogi? — przerwał żywo Józef, a w jego melancholijnych oczach błysnął promień nadziei. — Niebo was zesłało... Otwórzcie wy mu i powiedzcie, że... no, co chcecie, że się stąd wczoraj wyprowadziłem, że wyjechałem za granicę, że wy tu teraz mieszkacie. Przecież ja mu nie ucieknę. Idźcie, moi złoci... Co ten łotr wyprawia!

Teraz ktoś walił w drzwi butem.

Janusz miał złote serce. Wstał, uchylił drzwi i krzyknął gniewnie:

— Kto tam?

Stojący za drzwiami chłopiec, zmieszany na widok nieznajomego, począł się jąkać.

— Czego chcesz? — grzmiał Janusz, rzucając z oczu błyskawice.

— Czy pana doktora niema?

— Jakiego pana doktora?

— Pana Kraskiewicza. Majster się kłania...

— Mnie?

— Nie, panu Kraskiewiczowi.

— Więc czego szturmujesz do moich drzwi?

— Bo pan Kraskiewicz tu mieszka...

— Nie mieszka, wczoraj się wyprowadził.

Chłopiec spojrzał na nieznajomego pana i rzekł z bolesnym uśmiechem:

— Wyprowadził się...

— Tak, wczoraj. A drugi raz nie rozbijaj drzwi porządnym ludziom.

Janusz wrócił na kanapkę i położył się spokojnie. Był zadowolony, że mógł gościnnemu koledze wyświadczyć drobną przysługę.

— Wielka to wygoda taki budzik! — odezwał się gospodarz, utkwiwszy oczy w sufit.

— I często was budzi?

— Zawsze w poniedziałki, środy i piątki. Nie opuści żadnego z tych dni i nigdy się nie spóźnia. Wygodna rzecz, prawda? Człowiek przynajmniej nie zaśpi i wstaje do roboty. Ale dziś jeszcze chwilkę poleżę. Mam na wszelki wypadek jeszcze jeden budzik. Jest również akuratny, ale idzie o kwadrans później. Od pewnego czasu budzi mnie codziennie.

— Krawiec? — zapytał gość tonem znawcy.

— Właściciel magazynu ubrań męskich.

Janusz westchnął. I on ma stosunki z takim właścicielem magazynu...

— Czego tak wzdychacie?

Gość nie odpowiedział. Wpadł w jakąś bolesną zadumę, która powoli przechodziła w stan błogiej drzemki, gdy nagle znów dało się słyszeć energiczne, bardzo wymowne pukanie. Tylko wierzyciele pukają w ten sposób do dłużników.

Drgnęli obaj, ale żaden się nie podniósł.

Pukanie się powtórzyło, silniejsze, natarczywsze.

— Aha! Budzik nr. 2-gi — westchnął gospodarz, przecierając oczy.

— Wali lepiej, aniżeli nr. 1-szy — zauważył gość.

— Bo też jest droższy.

Pukanie przechodziło w przeciągłe grzmoty.

— Strzyżyku złoty, śpicie? — odezwał się głos z łóżka.

— Nie śpię — odparł głos z kanapki. Wy także nie?

— Nie. Jesteście dzisiaj moją opatrznością -- załatwcie i tego Jowisza grzmiącego. Ojej! To wali! Idźcież prędzej, powiedzcie mu, że wyjechałem, że się wy...

Janusz nie czekał końca. Miękkie miał serce... Wstał, zakręcił kluczem ze złości, otworzył prędko drzwi i... skamieniał.

Ale i właściciel magazynu ubiorów męskich nie mniej był zdumiony.

— Co? Kogo ja widzę? Pan tutaj?

Janusz stał z otwartemi ustami, nie mogąc się zdobyć na słowa odpowiedzi.

— A doktór Kraskiewicz stąd się wyprowadził?

— Tak jest... właśnie... wyjechał...

— No, nic nie szkodzi, nic nie szkodzi. Ja i z panem, panie Strzyżkiewicz, z przyjemnością pogawędzę. Tak dawno już nie miałem szczęścia. Obawiałem się, że pana już nie poznam.

Londyńscy milionerzy.

Stary Rotschild powiedział raz do swego przyjaciela: „Pieniądz nie czyni szczęśliwym, ale daje pewne uspokojenie". Moglibyśmy na podstawie długich, ale, rozumie się wyłącznie teoretycznych studyów, dodać — uspokojenie! Najlepszym dowodem na to jest długowieczność londyńskich milionerów, którzy, mimo późnej starości wyglądają tak rzeźko i zdrowo, że ze względu na szybkość otrzymania spadku lepiej jest ich wnukom, niż rodzonym synom. Oto statystyczny dowód.

W ciągu kończącego się roku zmarło w Londynie 206 osób, z których każda zostawiła co najmniej dwa miliony franków w spadku. Razem więc spadkobiercy ich otrzymali piękną sumkę 1,160, 902, 840 franków. Jaki długi szereg, zupełnie jak pogrzeb pierwszej klasy. Przeciętny wiek posiadaczy tego mienia, wynosił w chwili uszczęśliwiania spadkobierców 72 lata. Jedna czwarta z nich żyła przeszło 80 lat, a sześciu przekroczyło nawet dziewiąty krzyżyk. Dyrektor Banku ang. Green miał 93 lata, kanonik Hopper 97 lat. Zdaje się jednak, że do liczby 100 lat, milionerzy angielscy nie mają nabożeństwa. Żaden z nich nie dożył setki lat.

Wielu z tych zmarłych doszło do swoich ogromnych majątków bardzo ciężką pracą. Najwięcej jednak zawdzięczało je dowcipnemu wyborowi rodziców. Reguła długowieczności milionerów, doznała niedługo dotkliwego ciosu. Umarł mianowicie Mac Calmont, 40-letni parlamentarzysta, sportsmen, przyjaciel króla i właściciel 60 milionów franków. Widocznie był za dobry dla swoich pieniędzy. Angielskie bowiem przysłowie powiada, że „The good die young" dobrzy umierają wcześnie. Głównym czynem zmarłego arcymilionera było to, że podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej sprzedał rządowi hiszpańskiemu swój jacht na cele wojenne, mimo, że cała ówczesna opinia publiczna w królestwie Wielkiej Brytanii stała po stronie skuzynowanych jankesów.

Obecnie w Angli zaczęto wydawać pismo dla milionerów. Myśl tę podjęła już dawniej lady Randolph Churchill, wdowa po słynnym ministrze i zaczęła wydawać „Anglo-Saxon-Review" pismo niesłychanie kosztowne, które jednakże zwinęła nie wiadomo, czy znudzona rolą redaktorską, czy też dlatego, że poślubiwszy młodego adjutanta gwardyi, w ciągu miodowych miesięcy nie miała czasu na publicystykę.

Obecnie znowu któryś z milionowych również nakładców londyńskich zaczął na nowo wydawać to pismo, które wychodzi kwartalnie, a numer jego pojedyńczy kosztuje 210 franków. Na treść pisma złożą się wyłącznie artykuły z dziedziny sztuki i reprodukcye nieznanych jeszcze obrazów, odbijane tylko w 500 egzemplarzach. Nie ulega wątpliwości, że lista prenumeratorów tego „Reviewu" będzie także listą milionerów angielskich.

Nowe wyścigi.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Anglia, to kraj, w którym wszystkie gatunki sportu uprawiają z zamiłowaniem, to kraj, gdzie każdą rozrywkę, każdą chwilę wypoczynku stanowi sport, gdzie każda nowa zabawa jest jakiemś fizycznem ćwiczeniem zgrabności, giętkości muskułów i zimnej krwi....

Właśnie obecnie przyjęła się tam nowa zabawa towarzyska, ciesząca się specyalnie sympatyą na pokładach parowców, gdzie tak trudno oddać się jakiemuś sportowi, wyścigi piesze na krótkiej przestrzeni, ale wyścigi, połączone z trudnościami.

Współzawodnicy, czy też współzawodniczki, bo nadmienić wypada, że nowa ta zabawa wśród pań znalazła najwięcej zwolenniczek, stanąwszy na linii, z której rozpoczyna się wyścig, biorą do jednej ręki najzwyczajniejszą łyżkę stołową, na której spoczywa kurze jajo. Kto pierwszy stanie u mety, trzymając podczas biegu przez cały czas ową łyżkę z jajem w wyciągniętej przed siebie ręce, ten zwycięża. Komu w biegu jajo stoczy się z łyżki, ten przegrywa bez prawa apelacyi, albo poprawki.

Te piesze wyścigi cieszą się ogromnem powodzeniem, zwłaszcza, że nastręczają pole do zakładów, bez których Anglicy nie mogą się obejść, które weszły im w krew, stały się dla nich potrzebą życiową.

Kącik humorystyczny.

Po krakowsku.

O godzinie 1 po południu przyjaciółka odwiedza przyjaciółkę.

— Co, o tej godzinie tyś jeszcze w łóżku?

— Bo... widzisz niemam co włożyć na siebie... Mąż obiecał mi kupić nową suknię, a że mu zabrakło pieniędzy, więc poszedł zastawić moją garderobę.

Znawca.

Cóż, panna Regina podoba ci się?

— Dosyć...

— Więc czemu nie starasz się jej bliżej poznać?

— Hm... widzisz, jestem tego zdania, że malowidła najlepiej podziwiać — zdaleka.

Uspokojenie.

Obcy: Nie wiem, jak długo tu pozostanę i nie chcę porobić żadnych znajomości. Na takiej prowincyi, to wszędzie panny na wydaniu i zaraz człowieka zapraszają.

Gospodarz zajazdu: — To zostań pan odrazu u mnie, ja mam tylko trzy.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 14 stycznia.

Lwów. Komisya, delegowana przez komitet obchodu 40 letniej rocznicy styczniowej, uchwaliła wczoraj złożyć w archiwum miejskiem księgę pamiątkową z opisem uroczystości pamiątkowej i podpisami weteranów, którzy w uroczystości wzięli udział, oraz rozpisać konkurs na popularną historyę powstania 1863/4 r.

Wiedeń. Wedle doniesienia „Polit. Corr.", arcybiskup ołomuniecki, ks. Kohn, będzie mianowany wkrótce kardynałem.

Wiedeń. „Oest. Volks-Ztg" wysłała jednego ze swych współpracowników do ministra obrony krajowej, hr. Welserheimba, z zapytaniem, jak zapatruje się na 2 letnią służbę wojskową. Minister odpowiedział, że w zasadzie nic nie ma przeciw 2-letniej służbie, że jednak chwila obecna do takiej reformy nie jest odpowiednią, gdyż ustawa taka obniżyłaby wartość wojskową Austryi (?). Gdy będzie czas po temu, to rząd sam wniesie odpowiedni projekt.

Wiedeń. Hrabina Lonyay (była arcyksięż. Stefania) podaje w „N. Fr. Presse", iż wieści, jakoby się rozeszła z mężem, hr. Elemeren Lonyay, są nieprawdziwe. Przytem grozi ona dziennikom, które ogłosiły fałszywe wiadomości o jej rzekomym rozwodzie, procesem.

Wiedeń. Z powodu żądań, podniesionych przez pomocników krawieckich, którzy domagają się podwyższenia płacy i uregulowania czasu pracy, zebrało się wczoraj na zgromadzenie około 3.000 majstrów krawieckich. Uchwalono rezolucyę, domagającą się od właścicieli magazynów konfekcyi odpowiedniego podwyższenia cen. Gdyby do soboty nie nadeszła odpowiedź w tej sprawie, uchwalono rozpocząć strajk majstrów i pomocników krawieckich. Na Wiedeń przypada 4.000 majstrów i 12.000 pomocników. Z prowincyi nadeszła wiadomość, że także majstrowie i pomocnicy z miast przyłączają się do uchwał zgromadzenia.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego rozpoczęto dyskusyę nad inartykulacyą wyroku w sprawie o Morskie-Oko. — Referent poseł Sivak stwierdził, że rząd w tej sprawie spełnił swoje zadanie i że sąd rozjemczy nastąpił w myśl uchwalonej ustawy przez Sejm węgierski.

Formalnie jest więc wyrok zupełnie poprawny. Referent przyznaje, że komisya prawnicza nie jest zupełnie zachwyconą wyrokiem, wobec negatywnego wyniku sądu rozjemczego częściowo zawinili Węgrzy sami, oznaczywszy niedokładnie terytoryum sporne u ustawie, a sądzie polubownym.

Referent poleca, kończąc, ustawę do przyjęcia.

Berlin. Na podstawie wiadomości, rzekomo z Wiednia zaczerpniętych, „Berliner Tageblatt" potwierdza wiadomość, że, na wypadek, gdyby wybuchło teraz powstanie w Macedonii, to A u s t r o - W ę g r y z a j m ą s a n d ż a k N o w o b a z a r s k i i m i a s t o M i t r o w i c e.

Charbin. Szeregowiec Simanowicz, niezadowolony z otrzymania tylko 100 rb. za wskazanie sprawców kradzieży 65.000 rb. z kasy inżyniera Łętowskiego, dał do naczelnika okręgu Zaamurskiego, jenerała Ditrichsa, trzy strzały z rewolweru. Jenerał kontyzyonowany został w prawe ramię.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

†

Za duszę ś. p.

Antoniego Hawełki

kupca i obywatela miasta Krakowa

378 2—2 **odprawionem zostanie**

we czwartek dnia 15. stycznia b. r. o godz. 10 rano

Nabożeństwo Żałobne

w Kościele Archiprezbyteryalnym Najśw. Maryi Panny w Krakowie, na które zaprasza się Krewnych, Kolegów i Znajomych.

Kobiety chcące znaleść uczciwy zarobek przez odnoszenie naszego dziennika prenumeratorom miejscowym zechcą się zgłosić do Administracyi Kuryera Krakowskiego.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryera Krakowskiego - Karmelicka 7, po cencie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.